Interesy

Analizując niektóre sceny ze strasznych lat ostatniej wielkiej wojny, Olgierd przypominał sobie czasem żartobliwe powiedzenie, powtarzane często przez nieżyjącego już od kilku lat dowcipnisia, aforystę i rysownika z Wrocławia, Piotra Motasa.
- Żydzie, szanuj goja, bo goj to ostoja twoja.
- Goju, szanuj Żyda, bo Żyd może ci się kiedyś przydać.
Piotr na kawiarnianych serwetkach lubił także niezwykle sugestywnie szkicować inteligentne, czasem drapieżne i przebiegłe twarze kresowych Żydów.
Potem twarze te często pojawiały się w jego snach z czasów, których dobrze nie pamiętał, ale które na zawsze zostawiły w nim osad grozy i strachu o życie.

Pewnego wrześniowego dnia roku 1939 Moszko Rosenbaum w swoim sklepie poprosił Kazimira na bok, rozejrzał się wkoło, czy ktoś ich nie podsłuchuje, przytrzymał go za rękaw i stanąwszy na palcach, aby sięgnąć jego uszu, półgłosem wyszeptał:
- Kaźku, ty mnie teraz dobrze posłuchaj - jakby co, to ja tobie za broń dobrze zapłacę.
- Ależ Moszku! Co ty...?!
Kazimir Durnat z obawą rozejrzał się, czy nikt ich nie słyszy. Po chwili, pogładziwszy prawą ręką swoją przystrzyżoną, jak mawiali złośliwi, kozią bródkę, popatrzył Moszkowi w oczy. Chciał wyczytać z jego spojrzenia coś więcej, niż usłyszał, a wyczytał znacznie mniej. Żyd miał minę, jakby i tym razem nie chodziło o broń, tylko o worek kartofli lub zboża.
- A ty wiesz, że za broń można dostać kulkę w łeb, albo stryczek? - szepnął złowieszczo.
- I nie tylko za to. Dziś można dostać kulkę w łeb albo stryczek za wszystko. Nawet za byle co.
- A żyć trzeba - dorzucił i ciężko westchnął.
Miał wrażenie, jakby oczy Kazimira próbowały wbijać się ostrymi szpilkami w jego niewypowiedziane myśli, a bródka od wielkiego wysiłku woli się wydłużyła. Jednak jego spojrzenie ześlizgiwało się po gładkiej powłoce udawanej obojętności i nic z nich nie wyczytał. Dlatego po chwili namysłu odważył się pociągnąć Moszka za język.
- Ty sobie Moszko za dużo nie myśl, ja tak tylko dla samej ciekawości, na wszelki wypadek ciebie się zapytam:
- A ile można dostać za pistolet albo za karabin?
- Oj, dużo – odpowiedział zagadkowo handlarz - a jak dużo, to zależy od marki, zużycia i wieku broni - a po chwili dodał sentencjonalnie:
- Dziś najmniej można dostać za zabicie człowieka...
- Nu Moszko, ty mnie byle czym nie zbywaj, tylko odpowiedz konkretnie, ile mniej więcej.
- Ja ci wszystko powiem, jak ty mi powiesz, co masz na sprzedaż.
- Oj, ty mnie nie ciągnij za język, teraz jeszcze nic nie mam, ale chcę wiedzieć na wypadek, jakbym kiedyś coś miał.
- To dopiero wtedy pogadamy konkretniej.
- Jakby coś wiedział, ale co on może wiedzieć ? – myślał Kazimir, wracając do domu.
- Przecież cały czas uważam na wszystko i nikomu nic nie mówiłem. Nikt nas nie odwiedza, a stara nie rusza się z domu.
- To ci chytry Żydek. Ja bym o tym nie pomyślał. A on już zwęszył interes.
- Jak to on powiedział?
- Dziś najmniej można dostać za zabicie człowieka.

Od kilku dni Kazimir o świcie z samego rana i każdego wieczoru obserwował stodołę najbliższego sąsiada, usytuowaną na skraju lasu, w sporej odległości od innych zabudowań. Dzisiaj wieczorem także zauważył w pewnej chwili, jak kilka postaci, jedna po drugiej, wymknęło się ze stodoły i zlało z ciemnościami lasu.
Idąc od strony lasu podszedł ukradkiem do szczytu stodoły, w którym były spore szpary. Kilka dni temu zauważył, że w stodole ukrywali się od jakiegoś czasu tamci dziwnie podejrzani ludzie. W pierwszej chwili, gdy ich zauważył, miał ochotę ich przegonić. Ale on był jeden, a ich kilku i po obserwacji ich zachowania pomyślał, że prawie na pewno mieli broń. Obserwował ich już od jakiegoś czasu. Zachowywali się tak, jakby myśleli, że nikt nie zna ich kryjówki, a Kazimir, w którym od kilku pokoleń drzemał instynkt chytrego mużyka, pozwalający przetrwać w trudnych czasach, których historia nie żałowała tym wołyńskim stronom, postanowił na razie nie zdradzać się z tym, że ją zna. Gdy zapadała noc, zawsze kilku gdzieś się wymykało, a pozostali zostawali. Zazwyczaj nad ranem wracali. Popatrzył przez szparę między deskami. Słychać było chrapanie i majaczenie przez sen.
- To na pewno ukrywający się Lachy po jakiejś niedawno przegranej bitwie.
- Chyba to są ci żołnierze KOP - u, którzy nie zostali rozstrzelani albo wzięci przez Sowietów do niewoli pod Tynnem. Zostali tu na dłużej, bo mają kilku rannych.
- W tych niepewnych czasach dobrze jest wiedzieć jak najwięcej, ale lepiej pewnych rzeczy nie wiedzieć, a jak się już coś takiego wie, lepiej nie zdradzać się ze swoją wiedzą.
- I nikomu, nawet rodzinie, nie należy mówić co się wie, tylko zawsze wiedzieć, co się mówi.

Po kilku dniach Kazimir znowu zjawił się w sklepie. Widząc go, Moszko poczuł lekki dreszcz podniecenia.
- Możemy, Moszko, porozmawiać?
- No widzisz, Kazimir, teraz możemy rozmawiać konkretnie – odezwał się, gdy Kazimir odsłonił przed nim zawartość worka, w którym było kilka rodzajów krótkiej i długiej broni.
Przyglądał się ze znawstwem małemu arsenałowi.
- Nie pytam, skąd masz, bo w tym akurat biznesie lepiej nie wiedzieć, skąd jest towar, tylko jaka jest jego wartość.

Kazimir podkradł się cicho jak kot. W świetle księżyca przyglądał się im uważnie po kolei, każdemu z osobna, jak spali.
- Jeden, drugi, trzeci, czwarty, śpią twardo.
Przypomniał sobie, jak kapral Bartczak za byle co stawiał go na baczność. Kazimir, stając przed nim wyprostowany niczym napięta do granic wytrzymałości struna, pochylał wtedy w dół głowę i patrzył na niego spode łba. Wtedy kapral podchodził bliżej, wlepiał swoje zielonoszare, zimne jak stal oczy w niego, przez chwilę mocowali się na spojrzenia, a gdy wydawało się Kazimirowi, że z nim na spojrzenia wygrywa, Bartczak chwytał go lewą ręką za brodę i siłą, mimo oporu, unosił ją w górę, a prawą ręką uderzał go w twarz.
- Pod moją ręką, prędzej czy później, spokorniejesz ty chamski pomiocie!

A teraz, to on był panem ich życia, a raczej ich śmierci! Czuł, jak napawa go rozkoszą to, co robił z tymi Lachami. Czuł na sobie wzrok wielkich synów Ukrainy - Bohdana Chmielnickiego, Żeleźniaka, Palija, i innych. Przyduszał ich i jednym pociągnięciem noża ostrego jak kosa, podcinał głęboko gardła, aż na boki bluzgały tryskające strugi krwi, których już nic nie było w stanie zatamować.
- Kto tam ? - tylko jeden z nich, już ostatni, zdążył jeszcze zapytać przestraszonym głosem.
- Swój - odezwał się stłumionym szeptem Kazimir. Tamten ucichł na zawsze, gdy dostał siekierą w głowę.

Powrzucał do worka broń i ukrył w leśnej pieczarze.
Podpalił stodołę.
Podczas pożaru wybuchło kilka granatów, których wcześniej nie zauważył.
Z samego rana czekał już przed budynkiem na komendanta gminy. Zgłosił, że sąsiadowi Sawickiemu, temu Lachowi, który chował w stodole broń i dezerterów, wskutek zaprószenia przez nich ognia, spaliła się stodoła. Spłoszony przez wybuchy, skoro świt przybiegł to zameldować władzy radzieckiej.

Patrol sołdatów zabrał rodzinę Sawickich na przesłuchania, z których nigdy już nikt nie wrócił do swego domu. Rodzina znalazła się potem na zesłaniu w Kazachstanie i tam ślad po niej zaginął.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 22.09.2012 20:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.